

MICHAŁ WITKOWSKI

ZAPOMNIANY ODKRYWCA „KAZAŃ GNIEŹNIEŃSKICH“

Z DZIEJÓW BIBLIOTEKARSTWA WIELKOPOLSKIEGO

Minie niedługo sto lat od pierwszego wydania *Kazań gnieźnieńskich*, a wciąż dzieje kodeksu, z którego średniowieczny zabytek wydobyto, pozostają niedocieczoną tajemnicą. Jeśli drogą analizy języka i pisowni *Kazań* oraz grafiki i papieru kodeksu można stosunkowo łatwo i z dużym prawdopodobieństwem określić wiek zabytku, to już na przykład wskazanie osoby pierwszego właściciela kodeksu wydaje się zadaniem wprost nie do rozwiązania. Proweniencja *Kazań* pozostanie zapewne jeszcze długo przedmiotem dociekań, podobnie jak dzieje kodeksu na przestrzeni wieków dzielących jego powstanie od pierwodruku. Nie podejmując nawet próby zarysowania przypuszczalnych losów zabytku wobec braku podstaw do jakichkolwiek w tej sprawie ustaleń, warto jednak wyjść trudnościami naprzeciw, zachodząc całe zagadnienie niejako od tyłu.

Wiadomo, że *Kazania* wydał po raz pierwszy w r. 1857 Tytus Działyński (w opracowaniu Ludwika Jagielskiego) z kodeksu średniowiecznego, przechowywanego w zbiorach biblioteki kapitulnej w Gnieźnie¹. Choć żadne z dotychczasowych opracowań historii tej biblioteki² nie powie nam, niestety, od jakiego czasu kodeks z kazaniami łacińskimi i polskimi stanowił własność kapituły gnieźnieńskiej, to posiadamy jednak pewne wskazówki przydatne dla ustalenia osoby nie pisarza wprawdzie, ale odkrywcy cennego zabytku. Bo trzeba powiedzieć, że w badaniach nad *Kazaniami* sprawę tę pominięto, skupiając się głównie — niewątpliwie słusznie — na samej tylko zawartości kodeksu. Chcielibyśmy jednak komuś przypisać tę wcale niebanalną zasługę, choćby przecież z uwagi na wspomniane losy kodeksu.

Wydaje się, że w tym celu najbardziej przydatne będą oględziny zabytku. Z doskonale ostatnio wydanej reprodukcji jego polskiej części

¹ Pierwsze wydanie *Kazań gnieźnieńskich* ukazało się w r. 1857 pt. *Zabytek dawnej mowy polskiej* w Poznaniu drukiem L. Merzbacha.

² Historię gnieźnieńskiej biblioteki kapitulnej omówił L. Formanowicz w artykule *Biblioteka kapitulna w Gnieźnie*, „Biblioteki wielkopolskie i pomorskie“. Praca zbiorowa pod red. S. Wierczyńskiego, Poznań 1929, s. 153—168.

wydobywamy pierwsze przesłanki do rozstrzygających interesującą nas sprawę wniosków³. Karty kodeksu bowiem pokryte są późniejszymi dopiskami, które na pierwszy rzut oka pozwalają stwierdzić, że zabytek poddano zabiegom tak zwanego opracowania bibliotecznego. Czyja więc ręka i kiedy wpisała — przynajmniej w sposób nie świadczący chlubnie o szacunku dla tego bibliotecznego *cymelium* — informacje o zawartości kodeksu, jego dawności oraz postawiła sygnaturę i oznaczyła strony?

Sprawcę znał już Bolesław Erzepki, gdy w r. 1885 oglądał kodeks w Gnieźnie, przygotowując na jego podstawie swą pracę doktorską⁴. Był nim Wojciech Anzelm Brodziszewski, bibliotekarz kapituły. Jeśli Erzepki notatki bibliotekarza dosłownie odkrywał, bo ich Jagielski przy pierwodruku *Kazań* w r. 1857 obok tekstu nie przerysował, to osoba Brodziszewskiego nie była młodemu doktorantowi obca. Brodziszewskiemu bowiem dedykował Działyński swe wydanie *Kazań* w liście (datowanym z Kórnika 1 VII 1857), wydrukowanym jako wstęp do bardzo naówczas kosztownej edycji⁵. Z listu dowiadujemy się, że kazania przekazał Działyńskiemu do publikacji Brodziszewski. Oczywista, że na podstawie samego faktu przekazania nikt nie powie, iż Brodziszewskiemu należy przypisać zasługę odkrycia kazań; co najwyżej zasłużył się udostępniając wartościowy zabytek miłośnikom dawnego języka polskiego i nauce. Tak też ocenił zasługę Brodziszewskiego Erzepki, choć czytał i kazania, i dopiski bibliotekarza⁶.

³ *Kazania gnieźnieńskie. Podobizna — transliteracja — transkrypcja*. Wyd. S. Vrtel-Wierczyński, Poznań 1953. „Zabytki Języka i Literatury Polskiej“, nr 2. Trzecie wydanie *Kazań gnieźnieńskich* przynosi pierwszy z całą reprodukcją (z klisz siatkowych) wszystkich kazań polskich, a poza tym podobizny tekstów modlitewnych i niektórych glos. Wyd. 1 z r. 1857 miało faksymilowane podobizny tylko 14 kart kodeksu, wyd. 2 (Nehringa) z r. 1896 (odbitka) zawierało fotograficzne reprodukcje jedynie 2 kart kodeksu.

⁴ Praca Erzepkiego ukazała się drukiem w języku niemieckim pt. *Der Text der Gnesener Predigten kritisch beleuchtet. Einleitung zur Abhandlung „Die Sprache der Gnesener Predigten“*, Poznań 1885.

⁵ Na wysoki koszt wydania Działyńskiego narzekał anonimowy recenzent w *Przebiegu Poznańskim*, 1858, t. 25, s. 77—80, i wyraził z tego powodu przekonanie, że „Zabytek dawnej mowy polskiej mało przez kogo poznanym i badanym będzie“. Warto nadmienić, że dla recenzenta *Kazania gnieźnieńskie* nie miały żadnej „wartości wewnętrznej“.

⁶ „Dem Bischof Brodziszewski gebührt das Verdienst, dass die Gnesener Predigtensammlung der wissenschaftlichen Beachtung näher gerückt worden ist [...] Die nahen Beziehungen, in welchen Bischof Brodziszewski zu T. Działyński stand, ist es zu danken, dass die Gnes. Predigten früher Eigenthum der Gelehrten geworden sind, als die damals schon bekannten Sprachdenkmäler, deren Veröffentlichung erst der neueren Zeit vorbehalten bleiben sollte“. (B. Erzepki, *op. cit.*, s. 4). Nikodem Cieszyński w rozprawie *Kazania gnieźnieńskie*, Poznań 1918, („Rozprawy Wyd. Teologicznego TPN w Poznaniu“, S. 2, posz. 4/I) poszedł nieco dalej twierdząc, że

Zanim w pełniejszym świetle przedstawimy udział Brodziszewskiego w dziejach — nie tylko wydawniczych — *Kazań gnieźnieńskich*, przyjrzyjmy się jego pracy w bibliotece kapitulnej⁷.

Stanowisko prefekta biblioteki kapitulnej objął Brodziszewski około r. 1845 już w podeszłych latach i po otrzymaniu godności sufragana gnieźnieńskiego. Ten Wielkopolanin, rodem z Murowanej Gośliny (ur. 17 IV 1779), posiadał wiele zalet umysłu i charakteru, mógł więc z niejakim powodzeniem doprowadzić do niezbędnego porządku wiekowy księgozbiór kapitulny, w tak znakomitym będący do jego czasów nieładzie, że „właściwie nikt nie wiedział, ile i jakie dzieła mieści w sobie ta skarbnica“⁸. Oddał się też bibliotekarstwu z przykładną uczciwością i poświęceniem, do książek mając zamiłowanie od samej młodości. Marceli Motty, którego Brodziszewski uczył w poznańskim gimnazjum Marii Magdaleny⁹, zachował te rysy jego osobowości we wspomnieniu: „Byłem kilka razy u niego z ojcem moim, który znał się z nim od dawna i zawsze, jak pamiętam, zastaliśmy go przy stoliku zasłanym aktami i książkami [...] Znajdował w wolnych chwilach swoje zadowolenie i rozrywkę szperając po księgach, osobliwie starych, spisując swoje spostrzeżenia i rozmyślenia po większej części w języku łacińskim, w którym mu się nawet dogodniej było wyrażać“¹⁰. Nawet gdy w r. 1834 wyjechał za granicę, nie zapominał o książkach: nie żałując pieniędzy przysły bibliotekarz zaopatruje się w Rzymie w znaczny zbiór rzadkich książek rozmaitej treści¹¹. Zgromadzony przez długie życie księgozbiór przekazał Brodziszewski przed śmiercią testamentem bibliotece kapitulnej¹².

„zasługę odsłonięcia ważnego tego pomnika ma głównie Brodziszewski, który na ich wartości wcześniej się poznał“ (s. 10).

⁷ Biografię Brodziszewskiego podaje artykuł L. Formanowicza w *Polskim słowniku biograficznym*, II, 453.

⁸ I. Polkowski, *Biblioteka kapituły gnieźnieńskiej*, „Kurier Poznański“, 1876, nr 293.

⁹ Nauczycielem w gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu był Brodziszewski w latach 1813—1830.

¹⁰ M. Motty, *Przechadzki po mieście (Poznaniu)*, Poznań 1890, cz. IV, s. 209, 211. Według Mottego Brodziszewski podjął się obowiązków bibliotekarza dobrowolnie.

¹¹ J. Korytkowski, *Prataci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej*, Gniezno 1883, t. 1, s. 79.

¹² L. Formanowicz, *Katalog druków polskich XVI-go wieku biblioteki kapitulnej w Gnieźnie*, Poznań 1930, notuje 6 dzieł pochodzących z księgozbioru Brodziszewskiego (poz. 30, 87, 144, 203, 205 i 239); J. Korytkowski (*op. cit.*, s. 509) opowiada o „chaosie prawdziwym“, jaki spowodowało w uporządkowanym już księgozbiorze kapitulnym włączenie doń około tysiąca dzieł liczącego zbioru Brodziszewskiego. „Taka powstała mieszanina, że książkę potrzebną znaleźć było nader trudno, a nawet nie podobno“. Brodziszewski przekazał bibliotece również kolekcję atlasów geograficznych i astronomicznych (*tamże*, s. 82).

Swój stosunek do książki kształtował Brodziszewski na gruncie rozległej wiedzy, którą posiadał i pogłębiał w wielu kierunkach. „Nie było — zanotował jego biograf — gałęzi nauk przyrodzonych, w której by ks. Brodziszewski sił swoich nie próbował i do znacznej nie doprowadził biegłości“¹³. Motty uważał, że „główny przedmiot jego badań stanowiły przede wszystkim sprawy historyczno-teologiczne“¹⁴. Ktoś inny znów twierdził, że „Brodziszewski był wielkim znawcą starożytności polskich, był uczonym teologiem i kanonistą“¹⁵. „Całe wolumina rozpraw i wywodów“ Brodziszewskiego — o co dociekliwy bibliotekarz mało dbał — nie przeszły przez druk i utkwily pono w kapitularnu i konsystorzu w Gnieźnie. Natomiast rezultaty jego działalności bibliotekarskiej na dłużej zachowały pamięć szperacza i — odkrywcy.

Zasoby początkami sięgającej średniowiecza biblioteki kapitulnej zastał Brodziszewski, jak się powiedziało, w stanie bezładu, uniemożliwiającego zorientowanie się w charakterze księgozbioru i oszacowanie jego wartości. Nagromadzonych z biegiem wieków, głównie drogą darowizn, książek i rękopisów od dawna nie tknęła ręka bibliotekarza, katalog nie istniał, a stary inwentarz z r. 1608 nie przedstawiał praktycznej wartości, bo tytuły i szczegóły wydawnicze książek zanotowano w nim w sposób skrócony, do tego tytuły polskie przekładając na łacinę! Przed Brodziszewskim stanęło więc ponętne, acz trudne zadanie wprowadzenia ładu w przeszło 15 000 pozycji liczący księgozbiór, obfitujący — jak się dopiero później okazało — w rzadkości rękopiśmienne i typograficzne¹⁶.

Przystępując do uporządkowania zbiorów, Brodziszewski zgodnie z przyjętym podziałem wyodrębnił z nich rozrzucone po różnych miejscach pomieszczenia bibliotecznego rękopisy, odkładając druki — jak się zdaje — do drugiego etapu opracowania. W każdym razie nad zabytkami rękopiśmiennymi pracował do końca życia (umarł 10 VII 1866); druki pozostawił nie opracowane¹⁷.

Wyszukane rękopisy — od najwcześniejszych do pochodzących z XVI w. — ugrupował Brodziszewski według sześciu kategorii piśmien-

¹³ J. Korytkowski, *op. cit.*, s. 79.

¹⁴ M. Motty, *op. cit.*, s. 211.

¹⁵ T. Żychliński, *Kronika żałobna rodzin wielkopolskich od 1863—1876 r.*, Poznań 1877, s. 44. Autor twierdził poza tym, że z „uwag bardzo pracowitych Brodziszewskiego poznać łatwo można, że to był mól książkowy nie lada“.

¹⁶ Takim unikatowym egzemplarzem był np. poemat hutniczy Walentego Rózdzieńskiego, *Officina ferraria* (Kraków 1612), wydany ponownie w r. 1933 przez Romana Pollaka. Unikat zaginął niestety w ostatniej wojnie. Brodziszewski nie tylko porządkował zbiory biblioteki, ale je również uzupełniał. O kupnie rękopisu zob. wzmianki u T. Trzczińskiego, *Średniowieczne rękopisy biblioteki kapitulnej w Gnieźnie*, *Roczniki Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego*, Poznań 1909, t. 35, s. 176 i 204.

¹⁷ J. Korytkowski, *op. cit.*, s. 510.

nicznych, dla jednej grupy przyjął jako rozróżnienie kategorię biblioteczną (*libri rarissimi*). Sporządzony inwentarz obejmował 121 kolejno numerowanych pozycji. Numery pozycji stanowiły sygnaturę rękopisu. Poza inwentarzem pozostały rękopisy innego typu, jak dawna korespondencja kancelarii królewskiej, biskupów, rozmaite memoriały itp. Oto układ inwentarza: nr (sygn.) 1—18 — mszały i antyfonarze, 19—34 — *Pismo św.* i egzegetyka, 35—48 — brewiarze i kazania, 49—60 — teologia scholastyczna, 61—62 — *ars dictandi*, 63—101 — prawo kanoniczne oraz 102—121 — wspomniane już „księgi najrzadsze”. Stanisław Smolka, który inwentarz ten oglądał w r. 1874, gdy w podróży po archiwach dawnego W. Ks. Poznańskiego oraz Prus Wschodnich i Południowych zatrzymał się w Gnieźnie, pochlebnie oceniał trud Brodziszewskiego: „Jakkolwiekby mu [tj. inwentarzowi] niejedno zarzucić się dało, świadczy [on] zawsze o benedyktyńskiej pracowitości i głębokiej erudycji uczonego biskupa”¹⁸. Niewątpliwie: dobre przygotowanie w zakresie wiedzy historycznej i teologicznej ułatwiło bibliotekarzowi rozpoznanie opracowywanych rękopisów i ich chronologizację. Ale i z tym nie musiało to być sprawą łatwą, skoro egzemplarze pozbawione były częstokroć tytułów i pismo miały starożytnie.

Brodziszewski jednak skrupulatnie doszukuje się w rękopisach tych wszystkich szczegółów, z których będzie mógł zbudować inwentarzowy opis jednostki bibliotecznej. Kartkuje rękopis i rozczytuje się w jego treści nie tylko biernie, by uzyskać niezbędne dla rozpoznania informacje. Z pasją poznawczą łączy drugą: krytyczną. Ocenia zawartość zabytków, zespala wydobyte z nich wiadomości ze swoją wcale szeroką wiedzą, komponuje z tego materiału obszernie niekiedy wywody, którymi zapisuje — tu wybaczmy mu bezceremonialność — karty opracowywanych rękopisów. Ale, niestety, to nie jedyny grzech biblioteczny biskupa! Wskażmy przy okazji dalsze. Z zamiłowaniem oprawia własnoręcznie powierzone mu książki, „lubo — jak jeden z jego następców później narzekał — nieszczęśliwie, bo używając klajstru mączanego przywabił mnóstwo do biblioteki robactwa”¹⁹. Poza tym strzeże księgozbioru ze

¹⁸ S. Smolka, *Archiwa w W. Ks. Poznańskim i w Prusiech Wschodnich i Zachodnich. Sprawozdanie z podróży odbytej z polecenia Komisji historycznej w lecie 1874 r.*, „Rozprawy i Sprawozdania z Posiedz. Wydz. Histor.-filozof. AU”, Kraków 1875, t. 4, s. 170—464. Tutaj na s. 294—295 omówiono inwentarz Brodziszewskiego. Inwentarz ten nie objął wszystkich rękopisów biblioteki, lecz tylko te, które szczególnie interesowały bibliotekarza, a więc rękopisy najstarsze. Rękopisy z nowszych czasów otrzymały jedynie kolejne numery (sygnatury). Dlatego nie ma w inwentarzu wspomnianych w drukowanym tutaj liście Brodziszewskiego rękopisów nr 128 i 129. Zaznaczmy, że w r. 1926 biblioteka posiadała 196 rękopisów w 201 woluminach (zob. E. Chwałewik, *Zbiory polskie*, Warszawa 1926, t. 1, s. 101).

¹⁹ J. Korytkowski, *op. cit.*, s. 510.

zbyteczną troskliwością przed zniszczeniem i kradzieżą, nie dopuszczając do półek — bez szerszego zrozumienia społecznej jego przydatności — ani badaczy, ani nawet kanoników²⁰. T. Działyński należy do wyjątków; wiąże go z Brodziszewskim dawna znajomość i wspólne zainteresowanie zabytkami minionej kultury i dziejów Polski.

Wśród odkurzonych rękopisów jest również gruby kodeks łaciński, który bibliotekarz — zaznajomiwszy się z treścią — przydziela do grupy kazań, mieszczących się w ułożonym rzeczowo inwentarzu — jak wiemy — między poz. 35 a 48. Brodziszewski wpisuje kodeks pod nr 39, tą samą liczbą („N^o 39“) oraz dopiskiem: „*Codicum*“ (k. 1 r.), notatką proveniencyjną (k. 2 r.) i niejasnym dla mnie symbolem „Ah“ (dolny margines k. 1 r. — oznacza półkę?) opatruje pierwszą i drugą kartę *recto* rękopisu. Zarazem przegląda z uwagą cały rękopis i załatwia sprawę jego objętości, jednak paginuje niezbyt uważnie, pomijając trzy karty (między kk. 109 a 110, 111 a 112 i 149 a 150); jedną tylko z nich — spostrzegłszy widocznie przeoczenie — uzupełnia liczbą 149b. Pierwsza i ostatnia stronica kodeksu otrzymują notatki stwierdzające początek i koniec rękopisu²¹. Stąd wiemy dziś, że co najmniej od połowy przeszłego wieku nie ubyła z kodeksu *Kazań* ani jedna karta.

Lektura treści kodeksu pozwala Brodziszewskiemu dostrzec odrębność języka niektórych jego partii. Bibliotekarz zapewne z niemałym zdziwieniem czyta archaiczną polszczyznę 10 kazań nielacińskich. Wśród wyłącznie po łacinie pisanych starych rękopisów gnieźnieńskiej biblioteki kodeks oznaczony nr 39 zawiera rzadkość wyjątkową: w prawych górnych rogach niektórych kart rękopisu pojawia się zatem prosta, ale w tym zespole bibliotecznym jakże wymowna notatka: *polonice*. Podobną uwagę umieszcza ręka bibliotekarza jeszcze przy kilku kazaniach łacińskich, których tekstowi towarzyszą tu i ówdzie polskie glosy. I dołączone do kodeksu cztery mniejsze kartki z tekstami modlitw polskich otrzymują stosowne objaśnienie: „Polski manuskrypt bez daty, ale najpewniejsza z ortografii polskiej, że z wieku najmniej piętnastego jest spisany“ (wyjątkowo po polsku, reszta bowiem dopisków łaciną!). Notatka ta pozwala nam zorientować się nieco dokładniej w sposobie opracowywania rękopisów przez Brodziszewskiego. Sumienny bibliotekarz wychodzi poza

²⁰ St. Smolka, *op. cit.*, s. 292, I. Polkowski, *op. cit.*, J. Korytkowski, *op. cit.*, s. 81 i 501.

²¹ Wszystkie dopiski Brodziszewskiego na kodeksie *Kazań gnieźnieńskich* odczytać można z podobizny kodeksu dołączonej do edycji Vrtel-Wierczyńskiego względnie ze wstępu wydawcy. Sygnaturę „MS 24“ na k. 1 r. kodeksu wpisał w r. 1877 przy sporządzaniu nowego katalogu ks. Jan Korytkowski, który bibliotekarzem kapituły był od kwietnia 1874 r. W latach 1866—1874 stanowisko to po Brodziszewskim zajmował ks. Zienkiewicz.

prostą, choć w jego warunkach na pewno niełatwą ze względu na dawną pisownię identyfikację językową tekstu i snuje domysły co do czasu jego powstania. W tym wypadku — podkreślmy to — chronologizacja jest trafna²².

Przeczytawszy więc cały rękopis Brodziszewski gotów jest do wpisania na karty rękopisu spostrzeżeń, jakie nasunęło mu zaznajomienie się z kodeksem kazań (jego zawartość, czas powstania — na podstawie starożytnego charakteru występującej w kodeksie polszczyzny oraz identyfikacja językowa: „non Rossica, non Bohemica, nec alia Slavica, sed genuina primaeva polonica lingua“)²³. Odpowiednie do tego miejsce znajduje na l k. *recto*, zaczyna pisać na górnym marginesie, lecz — mając dużo do powiedzenia — rychło spostrzega, że miejsca mu tu nie starczy. Przenosi się więc na boczny margines wewnętrzny i rozpoczyna uwagę od nowa. Ale i tu ciasno bibliotekarzowi mającemu słabość do długich wywodów: im bliżej ku końcowi uwagi, tym drobniejsze i mniej czytelne pismo. Byle zmieścić! Zapewne tylko zbyt wąskiemu marginesowi zawdzięczamy, że notatka nie rozwinęła się na cennych kartach rękopisu w obszerny traktat, jakich podobno pełno po rękopisach opracowywanych przez Brodziszewskiego²⁴.

Ale szczęśliwym przypadkiem nie jesteśmy pozbawieni obszerniejszych wynurzeń Brodziszewskiego na temat *Kazań gnieźnieńskich*. Znalazłem je w liście bibliotekarza do Tytusa Działyńskiego, napisanym już po opracowaniu bibliotecznym kodeksu, lecz przeszło rok przed opublikowaniem jego polskiej części. Jest to w ogóle pierwsza wypowiedź o dopiero co odnalezionym zabytku, tym cenniejsza, iż pochodzi od jego odkrywcy. Zasluguje przeto na ogłoszenie w całości jako ciekawy przyczynek zarówno do dziejów średniowiecznego kodeksu, jak i genezy wydawniczej samych *Kazań*, które w Brodziszewskim miały również — jak się okazuje — swego pierwszego krytycznego komentatora.

Jeśli w obecnym stanie badań nad *Kazaniami gnieźnieńskimi* przyjdzie nad niejednym w liście wyrażonym stwierdzeniem przejść do porządku, oceniając je jako niedostatecznie uzasadnioną hipotezę, to jednak trudno stłumić podziw dla niepowierzchownych przecież uwag bibliotekarza.

²² Brodziszewski jednak częstokroć mylił się w swoich przypuszczeniach. Z kart opracowywanych przez niego rękopisów przeszły one później nawet do literatury naukowej, wywołując nieporozumienia. Por. J. Łukowski, *Rzekomy kodeks św. Wojciecha i tak zwane Dekretały Pseudoizydora. (Szkic bibliograficzny)*, „Roczniki Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego“, Poznań 1881, t. 11, s. 415—441 oraz T. Trzciniński, *op. cit.*, s. 173, a także M. Motty, *op. cit.*, s. 211.

²³ *Kazania gnieźnieńskie*, wyd. S. Vrtel-Wierczyński, s. VI.

²⁴ T. Żychliński, *op. cit.*, s. 42; J. Korytkowski, *op. cit.*, s. 79 i 81; M. Motty, *op. cit.*, s. 211; T. Trzciniński, *op. cit.*, s. 173.

Brodziszewskiego zajęły głównie „dawność i epoka“ rękopisu, do której pragnął w liście dojść drogą charakterystyki języka kazań i analizy papieru kodeksu. Te rozważania nad papierem w liście Brodziszewskiego zasługują na szczególną uwagę; bibliotekarz umie trafnie uznać papier za element pomocniczy przy ustalaniu wieku *Kazań*. Ktokolwiek zapoznał się z dotychczasową literaturą o *Kazaniach*, ten wie, że właśnie metodami Brodziszewskiego (powiedzmy: filologiczną i księgoznawczą) rozwiązano po opublikowaniu zabytku sprawę czasu jego powstania. Pewnie, nie podzielimy entuzjazmu bibliotekarza, z jakim polszczyznę kazań przypisuje czasom Bolesława Chrobrego, choćby wiedząc, że przywołanej w liście na świadka pieśni *Bogurodzica* nie sprowadził do Polski św. Wojciech. Ale już samo dostrzeżenie możliwości wtórnego charakteru kazań zawartych w kodeksie, które według Brodziszewskiego mogą być „zbiorem rozmaitych kazań rozmaitych czasów dawniejszych i późniejszych ze starszych pism poprzepisowanych, powtórzonych i na nowo odświeżonych“, potrafi wzbudzić nasz szacunek dla myśli krytycznej bibliotekarza, nie zawsze — jak widać — schodzącej na manowce łatwych, acz z dobrą intencją wypowiedzianych stwierdzeń.

Brodziszewski — przebija to z listu wyraźnie — jest pod wrażeniem swego odkrycia. Czytając starożytny rękopis zachwyca się szczerze „mową polską“ *Kazań*, przekazaną w kodeksie — w jego mniemaniu — w swej postaci pierwiastkowej. W obrazowym odczuciu bibliotekarza język ten to polszczyzna „jeszcze w niemowlęcych pieluszkach“, stąd Brodziszewski nie waha się uznać zabytku za „najdroższy klejnot, klejnot jedyny starożytnej polszczyzny“ i zalecić go Działyńskiemu do ogłoszenia drukiem.

Nie pierwszy raz wspierał Brodziszewski gorliwego wydawcę pamiątek dawnej kultury ojczystej tego rodzaju materiałami. Z wspomnianego już listu dedykacyjnego Działyńskiego z r. 1857 wiemy, że współpraca jego z Brodziszewskim rozwija się już „lat trzydzieści i kilka“. Zgodnie z przepisami Działyński musi się zwrócić wpierw do kapituły o pozwolenie na wydanie rękopisu nr 39 poza bibliotekę. Czyni to 5 XII 1855 r. Odpowiedzią jest odnaleziony list Brodziszewskiego z 27 grudnia tego roku, wydobyty z papierów przechowywanego w Bibliotece Kórnickiej Archiwum Działyńskich²⁵. Razem z listem poczta przewozi do Poznania paczkę rękopisów, zawierającą m. in. *Kazania*, którą oddaje zapewne w pałacu Działyńskich na Starym Rynku. Ludwik Jagielski może teraz zasiąść do żmudnego sporządzania podobizn kart kodeksu z tekstem polskim, który odczytuje dość poprawnie jako w ogóle drugi czytelnik szacownego

²⁵ Tutaj przedrukowany w pisowni unowocześnionej i z uporządkowaną interpunkcją.

zabytku. Pierwszym bowiem był — jak starałem się to pokazać — bibliotekarz gnieźnieński Wojciech Anzelm Brodziszewski, odkrywca kodeksu *Kazań gnieźnieńskich*²⁶.

LIST W. A. BRODZISZEWSKIEGO DO T. DZIAŁYŃSKIEGO

[Gniezno, 27 XII 1855]

Jaśnie Wielmożny Hrabio Panie i Najłaskawszy Dobrodzieju!

Stosownie do życzenia w wysokiej odezwie Pańskiej z d. 5 b. m. i r. wyrażonego przesyła kapituła katedralna gnieźnieńska [!] jak najchętniej i bez najmniejszej obawy powierza J. W. Hrabiemu aż do czasu, o ile aż do zupełnie dokładnego ukończenia przedrukowania będzie potrzeba, rękopis starożytny kazań rozmaitych, od początku samego staropolskich, w środku łacińskich, ku końcowi znowu staropolskich, z przydatkiem łacińskim opisu życia ś. Julianny i ś. Ignacego biskupa i męczennika, a na samym ostatku dołączony jest drugi jeszcze innej ręki staropolski rękopis w czterech kartach, lecz nieporównanie późniejszy. Książka ta cała spisana po goetycku, związana w najdawniejszy sposób, oprawna w dwie dębowe deseczki mocnym zielonym pergaminem powleczone²⁷, jest liczbą zewnątrz i wewnątrz N^o 39, a tudzież literami Ah zaraz na pierwszej karcie, jako też i pieczęcią kapitułną cechowana.

Jak dawny jest ten rękopis, nie jest wiadomo. Wprawdzie w środku książki fol. 95 i 96 przy kazaniu na śt. Wojciech jest ręką późniejszą u góry dopisana konotatka o męczeństwie ś. Wojciecha, gdzie dopisujący też konotatkę oblicza lata i podaje czterysta trzydzieści i dziewięć lat upłynionych od śmierci św. Wojciecha aż do swego czasu, to jest do 1436 roku, który wypisuje i w którym to roku żył i też konotatkę zapisał. Ależ widoczna, że rok ten tu wyrażony dotyczy się wyłącznie samego tylko czasu tej później dopisanej konotatki, a bynajmniej nie dotyczy się dawności i epoki tego rękopisu. Jakoż też, aby zapobiedz w tej mierze jakiemu obłąkaniu, zaraz tamże na następującej karcie uznano za potrzebę i zostało umyślnie dopisane stosowne ostrzeżenie²⁸. Konotatka ta więc to tylko dać może i rzeczywiście daje, jak najpewniejsze świadectwo, że rękopis ten w wypisanym tu roku już niezawodnie egzystował, ale być może, iż w parę, albo i w kilka wieków wprzód przed tym rokiem i czasem konotatki poprzedził i był już cały spisany. Powód do takowego zdania jest jak najgruntowniejszy, albowiem rozbierając z należytą pilnością i uważając też polszczyznę [!], z jaką kazania tu objęte zostały spisane, co do języka samego jego wyrazów, jego pisowni, ortografii etc. tu oczywiście daje się widzieć, że język ten, czyli mowa polska jako oddzielnie i właściwie za mowę polską uważana, zostawała wtedy

²⁶ Jeśli już mowa o odkrywcy *Kazań gnieźnieńskich*, to warto zauważyć, że *Kazania* mogły ujawnić się prawie wiek wcześniej, a to gdy w r. 1780 biblioteka kapitułna miała się na wzór Biblioteki Załuskich przekształcić w bibliotekę publiczną. Jakiś szperacz biblioteczny w typie Czackiego niewątpliwie dostąpiłby wtedy zaszczytu, który przypadł znacznie później Brodziszewskiemu. Ale sprzeciw ówczesnego arcybiskupa Antoniego Kazimierza Ostrowskiego podciął u podstaw tę mądrą inicjatywę kapituły. O tych projektach pisze L. Formanowicz, *Biblioteka...*, s. 162.

²⁷ Skóra (nie pergamin!) oprawy kodeksu jest dziś ciemnoszara (tamże, s. V).

²⁸ Tekst na nim zamieszczony zob. ed. *Kazań gnieźnieńskich* Vrtel-Wierczyńskiego, s. VI, przyp. 2.

jeszcze w samej swej pierwszej kolebce i, że tak powiem, jeszcze w swych niemożliwych pieluszkach, mowa najmniej nie wyrobiona jeszcze, jak w swych pierwiastkach cała pomieszana i mało co oddzielona i odosobniona od swych pobratyńskich [!] sławiańskich dialektów i tak dalece nieokrzesa, że nawet najmniej w niej nie postrzegać rozwijania się jakiegokolwiek dążności do doskonalenia się, a jakie przecież już w początkach piętnastego wieku napotykać znacznie się daje.

Jeżeli więc z powodu takowego, oczywiście dopiero pierwiastkowego, wyrażenia, wysłowienia się mowy i pisowni polskiej godzi mi się zdanie moje osobiste o niniejszym rękopisie wynurzyć, tedy nie waham się z tym oświadczyć, że gdybym nie czytał w tymże rękopiśmie kazania o ś. Stanisławie biskupie²⁹ już jako świętym uważanym i czczonym [!], albo gdyby rękopis ten nie był spisany na papierze tylko, a to papierze, jak się zdaje, z czystego płótna wyrabianym, a jakiego to z płótna papieru zaprowadzenie na początku wieku czternastego powszechnie naznaczają, gdyby, mówię, nie te przeszkody, natenczas nie wzdragnąłbym się najmniej, jeżeli już nie sam ten rękopis, to przynajmniej polszczyznę w nim objętą odesłać i przypisać samym tylko czasom Bolesława Chrobrego. Wszakże i mimo jeszcze to przeciwieństwo, skoro papier częścią z bawełny, a po części z płótna razem zmieszany daje się już w wieku dwunastym w Europie, a mianowicie w Hiszpanii, spostrzegać i w handlu zostawał, a gdy przy tym nam dzisiaj jest bardzo trudno należycie rozpoznać i rozróżnić między papierem takowym mieszanym a papierem czysto płóciennym, a tym samym też i trudno jest ocenić, jaki rzeczywiście jest papier rękopisu obecnego i do którego z tych dwóch gatunku [!] należy? A nadto przydać i to jeszcze tu należy, to jest: nie masz żadnej stanowczej przyczyny, aby rozumieć o tym rękopisie, jakoby tu w nim wyłącznie spisano tylko same kazania współczesne i takie tylko, które w jednym i tymże samym czasie z rękopiśmem tym powstały, ale owszem, jest to raczej sam zbiór tylko rozmaitych kazań rozmaitych czasów dawniejszych i późniejszych ze starszych pism poprzepisywany, powtórzony i na nowo odświeżony i być może, że kazania te nie tylko już jednym, ale i kilku wiekami wprzód przed tym niniejszym rękopiśmem były powiedziane i spisane, a rękopis ten obecny w jedną tu tylko księgę one zgromadził i na nowo je przepisał; i cóż tu w tym jest, albo może być niepodobnego, iż rękopis ten nie jest to ten sam ów najpierwszy oryginał, ale raczej jest bardzo starożytna copia czyli odpis wierny z dawniejszych [skreśl.: jeszcze] podówczas jeszcze znajdujących się oryginałów co do słowa wzięty i odrodzony? A przeto na tej to rozsądnej zasadzie oparty, jak sam rękopis, tak tym bardziej polszczyznę jego nie do wieku piętnastego, ale raczej daleko wyżej i dawniej odsyłam i ośmielam się to twierdzić prawie za pewne, iż co do rękopisu samego temu najmniej a najmniej, kiedy sam początek wieku czternastego się naznaczy. A co zaś do polskich kazań w nim spisanych, tu nic naprzeciw zdrowej krytyce nie zgrzeszę, jeżeli takowe wszystkie bez wyjątku dla ich wymowy i pisowni dziecinnej jeszcze i nie wykształconej, porównywając one z innymi prawdziwie dawnymi zabytkami piśmiennymi, a nade wszystko z najdawniejszym okruczem i zabytkiem polskim, tj. z pieśnią „Bogarodzycza Dzewycza“ przez samego ś. Wojciecha biskupa, jak zdanie powszechne utrzymuje, tu do Polski zaprowadzoną, takowe, mówię, kazania tak, jak już powiedziałem, tu też samo powtarzam, czasem więc Bolesława Chrobrego przypisuję, a tu w rękopiśmie obecnym tylko jako za przekopowane z prawdziwych pism z tejże epoki Chrobrego powtórzone i odnowione one

²⁹ Jest to kazanie łacińskie; zwróciło ono później uwagę Konstantego Małkowskiego, który w *Przeglądzie najdawniejszych pomników języka polskiego* (Warszawa 1872) dowodził krakowskiego pochodzenia kodeksu, gdyż patronem diecezji krakowskiej był św. Stanisław.

uznają. Zaczynam rękopis, który się tu obecnie przesyła, jest to jak najdroższy klejnot, klejnot jedyny starożytnej polszczyzny, jakiego podobno cała dawna Polska drugiego jemu podobnego albo równego dziś dostarczyć i okazać nie jest w stanie. A dlatego zapewnić się ośmielam, że przez przedrukowanie i rozpowszechnienie jego, które Jaśnie Wiel[możn]y Hrabio zamierzasz, wystawisz sobie w literaturze polskiej pomnik godny zaiste imienia Twojego. Ażeby jednak nie zdawał się tu mówić na próżno tylko, a owszem, abym już wprzód, nim jeszcze tenże rękopis da się później dokładniej poznać i ocenić u publiczności, już teraz zaraz uprzedził i bardziej, i rzeczywiście utwierdził zdanie moje, jakie mam o nieporównanej wartości tegoż rękopisma, dołączam więc tu obok jako pierwszą wskazówkę i razem jako tymczasową próbę na osobnej umieszczony tu karcie krótki najwierniejszy odpis z tegoż manuskryptu wyjęty; jest to kazanie na Boże Narodzenie na karcie 174—177 w tymże manuskrypcie spisane³⁰. Na tym się tedy ograniczam, co do rękopisu pierwszego dotąd przedstawionego N^o 39 — Ał. oznaczonego.

Wszakże nie przestając na samym tym tylko powyższym, przyłączam jeszcze i to z zupełnym przyzwoleniem Kapituły Gnieźnieńskiej, powierzam dwa inne rękopisy, to jest rękopis różnych korespondencji królów polskich, papieżów z książętami zagranicznymi i sąsiednimi, memoriały kardynałów, biskupów naszych *etc.* w jedną książkę w pergaminową tekturę oprawny i N^o 128 oznaczony³¹ i drugi podobny osobny rękopis różnych publicznych urzędzeń, traktatów, listów, memoriałów *etc.* wewnętrznego zarządu Polski dotyczących się N^o 129 oznaczony. Nie są to wprawdzie pisma tak starożytne, zwłaszcza rękopis ostatni, najwięcej kiedy połowy wieku szesnastego dosięgają, a może już i skądinąd dosyć głośne i znajome, że jednak dotyczą się rządów narodu polskiego, obejmują wiele przedmiotów historycznych ważnych i niejedno co takiego, co do uzupełnienia dzieła Acta Tomiciana³², które J. W. Hrabia publi-

³⁰ Na karcie dołączonej do listu Brodziszewski z mozołem odpisał z k. 174—177 kodeksu kazanie na Boże Narodzenie, jak sam stwierdza: „najwierniej co do słowa“. Ciekawy to przykład umiejętności tego bibliotekarza! Brodziszewski obok krótkiego streszczenia kazania podzielił się również uwagami o pisowni zabytku (grafika, koniugacja słów, brak znaków diakrytycznych, rzadkie znaki przestankowe). Osobnym (podwójnym) „N. B. N. B.“ oraz życzeniem „proszę uważać ten wyraz bardzo“ skierowywał uwagę Działyńskiego (resp. Jagielskiego) na zanotowane w tekście kazań na k. 175 v. kodeksu wyrażenie „polskimi słowy“. (To samo w uwadze marginesowej bibliotekarza na k. 1 r. kodeksu).

³¹ Rkps 128 opisał szczegółowo St. Smolka, *op. cit.*, s. 302—324. Dwa fragmenty z tego rękopisu weszły do tomu 7 zbioru *Acta Tomiciana* (Poznań 1856, s. 140—145, 201—207). Tytuł rękopisu w sformułowaniu Brodziszewskiego brzmi: „Copiae variarum correspondenciarum publicarum inter reges Poloniae, summum pontificem, externos et internos principes ac duces ab ipsis fere initiis decimi sexti saeculi attentum regnum Poloniae“. W rękopisie były odpisy korespondencji politycznych z lat 1524—1621.

³² Pierwszy tom tego wydawnictwa ukazał się już w r. 1852. W r. 1855 wyszły tomy 2—5. Tę część przesyłki Brodziszewskiego spowodowała zapewne odezwa Działyńskiego zawarta w liście datowanym 1 III 1855, a stanowiącym wstęp do tomu 4 wydawnictwa *Acta Tomiciana* (Poznań 1855). Działyński pisał: „Z boleścią wyznaczyć nam przychodzi, iż pomimo prośby naszej zanesionej do wszystkich literatów polskich, jeden tylko P. August Bielowski raczył nam udzielić materiałów do dalszej pracy; bodajby przykład i gotowość do wszelkiego dobrego, jaką się odznacza ten zany mąż, liczniejszych wzbudziły naśladowców“.

kować zamierzasz, przynajmniej, że przydać się mogą, choćby tylko do tego, aby niektóre pamiątki najsluszniej od zupełnej zagłady a zaguby należało ochronić i ocalić. Użyj zatem J. W. Hrabio tych dwóch ostatnich rękopisów, jeżeli ich jeszcze skądinąd nie posiadasz, o ile w swym najlepszym przekonaniu za dobre lub pożyteczne one osądzisz!

A teraz w ostatku, rzecz istotną już przełożywszy, ponawiam i przesyłam głębokie moje uszanowanie, z którym wyznaję się być

Jaśnie Wielmożnego Hrabiego Pana i Dobrodzieja prawdziwym
wielbicielem i najniższym sługą

X. Brodziszewski B. S. Gniez.

Jaśnie Wielmożnemu Hra-
biemu Działyńskiemu Panu
Dobrodziejowi w Poznaniu

w Gnieźnie d. 27 grudnia 1855

Przy tym paka rękopisów
sig: Hr. Dz. w Poznaniu